

Liliana Sonik: Cały ten zgiełk. Jak malować sacrum?

Historia Boga-człowieka z trudem mieści się w głowie człowieka XXI wieku. Dopuszczamy ewentualnie figurację w postaci ciała "przebóstwionego", jak w ikonie. Ale że człowiek, taki jak my? „We wszystkim do nas podobny prócz grzechu”? To stało się ryzykownym stwierdzeniem, a dla malarza wyzwaniem – pisze Liliana Sonik, prelegentka przyszłotygodniowej dyskusji wokół książki „Przez zasłonę ciała” Izabeli Rutkowskiej.

„...Bez sacrum malarstwo może być dekoracją, publicystyką, opinią, grymasem, modą lub żartem, ale nie stawia pytań, nie daje nadziei, nie pociesza w cierpieniu, nie rozświecła ciemności” – napisał Dariusz Karłowicz we wstępie do katalogu „Obrazy Jezusa Miłosiernego według wizji siostry Faustyny.”

Teza ta mnie nie bulwersuje. Jakiś czas temu zaakceptowałam analogiczną myśl Simone Weil, według której nauka jest szukaniem Boga lub grą w szachy. Jeśli rozumiemy sacrum szeroko, obejmie ono wstrząsające płótna Francisa Bacona, obrazy Marca Rothko z Kaplicy w Houston i kontemplacyjne „Widoki na górę Fudzi” Hokusai’a.

Ale w przedsięwzięciu zainicjowanym przez Karłowicza nie chodzi o tzw. duchowość. Znani i uznani malarze podjęli się karkołomnego zadania, oznaczającego rezygnację z części artystycznej swobody: namalować Jezusa Miłosiernego do kościoła. Czyli nową wersję wizerunku znanego na całym świecie. Widziałam ten obraz na Goa, w Kenii, na Kubie, Wyspach Zielonego Przylądka i w obydwu Amerykach. Wizerunek jest dla milionów ludzi znakiem nadziei, a dla wielu innych - znakiem pop-kultury. Mamy zatem do czynienia z obrazem czczonym a równocześnie opatrzonym i irytującym.

*Znani i uznani malarze podjęli
się karkołomnego zadania,
oznaczającego rezygnację z
części artystycznej swobody:
namalować Jezusa
Miłosiernego do kościoła.
Czyli nową wersję wizerunku
znanego na całym świecie*

Malarze mieli precyzyjnie stosować się do zaleceń mistyczki, która opisała Jezusa jako stojącego człowieka w białej szacie. Bez aureoli, za to z płynącymi z serca promieniami: czerwonym i bladym. Jest nawet do tego

wyjaśnienie: „Blady promień oznacza wodę; czerwony promień oznacza krew...”

Z rozbawieniem czytałam komentarze dziennikarza "od kultury" oraz krytyczki sztuki, którzy w tych promieniach dostrzegli barwy narodowe i widmo nacjonalizmu, jak szeregowy Jaś, któremu wszystko kojarzy się z jedną częścią ciała.

Zagorzali progresiści widzą w próbie odnowy katolickiego malarstwa nonsensowny powrót do przeszłości, a promienie – blade i czerwone – stają się w ich głowach sygnaturą nieustającego zagrożenia faszyzmem. Tradycjonalistów do szału doprowadza hasło „Namalować katolicyzm od nowa”, które uważają za bezczelne. Z kolei katolików uformowanych przez sztukę współczesną uwiera figuracja. Jak to tak? Przecież Boga nie można namalować, można jedynie próbować przekazać emocje płynące z ewentualnego kontaktu z Absolutem. Bo dziś rośnie w siłę teologia apofatyczna. Żadna to nowość, tylko nurt obecny w Kościele od samych początków chrześcijaństwa. Jak u Angelusa Silesiusa.

„... Cóż znaczy Bóg?
nie duch, nie ciało, nie światło,
nie wiara, nie miłość,
nie mara senna, nie przedmiot,
nie zło i nie dobro,
nie w małym On, nie w licznym,
On nawet nie to, co nazywa się Bogiem.

Nie jest On uczuciem, nie jest myślą,
nie jest dźwiękiem, a tylko tym,
o czym z nas wszystkich nie wie nikt.”

Patrzyłam na obrazy obecne do stycznia w Krużgankach krakowskich Dominikanów zawiedziona brakiem fikołków metafizycznego dreszczu i formalnych zakrętasów. Dopiero po kilku godzinach odbiór się klaruje... Te prace osadzają się w pamięci. Intrygują i zadziwiają. Są świadkami zmagania się artystów z ideą będącą sednem chrześcijaństwa. Bo co opisuje Silesius ma drugą, radykalnie odmienną twarz: twarz Jezusa. Czyli człowieka posiadającego ręce, nogi, jelita i oczy. Dziś zdecydowanie łatwiej dopuścić istnienie Nieodgadnionego, niż uwierzyć, że Bóg "przyjął ciało".

*Bo co opisuje Silesius ma
drugą, radykalnie odmienną
twarz: twarz Jezusa*

Bo historia Boga-
człowieka z trudem
mieści się w głowie
człowieka XXI wieku.
Dopuszczamy
ewentualnie figurację

w postaci ciała "przebóstwionego", jak w ikonie. Ale że człowiek, taki jak my? „We wszystkim do nas podobny prócz grzechu”? To stało się ryzykownym stwierdzeniem, a dla malarza wyzwaniem. Bo czy brak grzechu wpływa na fizyczność? Twarze ludzi wrażliwych, subtelnych, są zazwyczaj bardziej interesujące, niż przeciętna. Ale czy brak grzechu kształtuje rysy?

Gdybym tu zaczęła analizować obrazy z wystawy, musiałabym długo kontynuować. Napiszę więc tylko, że wszystkie zasługują na uwagę i szacunek. Jedne są zwykłe, inne niezwykłe. Trzeba je zobaczyć bez uprzedzeń i z pokorą. Tak jak je malowali Jarosław Modzelewski, Ignacy Czwartos, Wincenty Czwartos, Jacek Dłużewski, Wojciech Głogowski, Jacek Hajnos OP, Krzysztof Klimek, Bogna Podbielska, Beata Stankiewicz i Artur Wąsowski.

Liliana Sonik

Tekst ukazał się 28 listopada 2022 roku w *Dzienniku Polskim*

Na wydarzenie związane z książką Izabeli Rutkowskiej *Przez zasłonę ciała* zapraszamy 9 grudnia o godzinie 18:00, do siedziby Teologii Politycznej przy ulicy Koszykowej 24 lok. 7

Link do wydarzenia na Facebook